Rok II. Lwów, środa 5. lutego 1908. Nr. 317.

1 cent

GONIEC POLSKI

2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE: miesięcznie . . . . . 50 h; „ z dostawą do domu 1 K; numer pojedynczy . . 2 h

NA PROWINCYI: mies. z przes. poczt. . 1 K; kwartalnie . . . . . . 3 K; numer pojedynczy . . 4 h

NR. TELEFONU: 982. Zagranicą 2 franki miesięcznie z przesyłką pocztową. Sprzedaż pojedynczych numerów ul. Krzywa 6.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. ◆ Redakcya i Administracya Lwów Podwale 7 ◆ Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Co dzień niesie?

Poseł Liebermann — co mu się nigdy niezdarza — wszedł raz w siebie, przetrząsnął sobie wszystkie wnętrzności i znalazł w jakimś bebechowym zakamarku „poczucie honoru". A że niewiedział co z tym fantem robić, w jaki sposób przed światem zamanifestować to tak niespodziane odkrycie, więc udał się do sekcyi III. sądu powiatowego i tam zaskarżył *Gońca* o to, że ten w jednym z artykułów nazwał go „żydowskiem bydlęciem".

Był to długi artykuł. Bardzo długi. *Goniec* zarzucał w nim Liebermannowi skandaliczną, nieuczciwą polemikę, napaści niczem nieuzasadnione, niczem niepoparte, nikczemne, podłe, głupie — jednem słowem była tam cała szpalta rzeczy, od których spaliłby się ze wstydu każdy, kto wstyd jeszcze w swoim ciele odczuwa.

Liebermann jednak bierze tego rodzaju artykuły mniej tragicznie, a zato więcej po adwokacku. Co jego obchodzą konkretne zarzuty, fakta, czyny? On takie rzeczy ignoruje. On się czuje wyższy po nad takie zarzuty. Coś niby á la Hudec.

Ale w tym artykule Liebermann został nazwany „żydowskie bydlę". A on niechce być bydlę. On chce być człowiek. I dlatego poszedł do sekcyi III. aby się uczłowieczyć.

Kodeks karny niedopuszcza dowodu prawdy na tego rodzaju komplementa. Na „złodzieja", „oszusta", „szantażystę" jest dowód prawdy. Ale na bydlę, i to do tego „żydowskie bydlę" dowód prawdy jest niedopuszczalny. To też sędzia wyrokujący zasądził redaktora *Gońca* na 90 kor. grzywny. (Socyaliści napiszą zapewne o paru latach kryminału!)

Cieszy nas bardzo, że wskutek tego wyroku Liebermann nie jest już więcej bydlęciem. I gratulujemy mu szczerze do człowieństwa, które go teraz okrywa. Tania skóra, bo tania — ale zawsze lepsza niż ta ze sierścią czy ze szczecią.

Przemyśl, któremu Liebermann posłuje, powinien właściwie urządzić iluminacyę, i to świecami parafinowemi, a nie z bydlęcego łoju, bo czcigodny poseł mógłby się znowu obrazić, mógłby to wziąść za aluzyę, uwłaczającą jego człowieczeństwu.

My ze swej strony, respektując wyrok c. k. Sądu, serdecznie posła Liebermanna przepraszamy, żeśmy go uważali za bydlę. Ale to tak nieraz pozory człowieka mylą. Radzimy mu, aby ten wyrok sądowy przypiął sobie na brzuchu, a duplikat na grzbiecie. Wtedy uniknie tak nieprzyjemnych *qui pro quo*. Bydlę... Teraz w głowie nam się pomieścić niechce, jak mogliśmy go tak fałszywie klasyfikować. To była z naszej strony fatalna pomyłka z tem bydlęciem...

Ostatni huragan w Wiedniu.



U nas i na świecie.

W społeczeństwie naszem zanosi się na poważne

niebezpieczeństwo.

Wyraz ten podkreśliliśmy, bo istotnie przywiązujemy do niego większą wagę. Ilekroć zajmowaliśmy się robotą garstki czerwonych prowodyrów, czyniliśmy to zawsze spokojnie, uważając tę robotę za kiwanie palcem w bucie, za bańki mydlane,

puszczane przez niezręcznych żonglerów politycznych, którzy się w całym szeregu występów haniebnie zdyskredytowali i ostatecznie zbankrutowali z kretesem. Jednakże do omawianej dziś sprawy przystępujemy z całą powagą. Idzie o to: Oświata w naszym kraju na bardzo nizkim stoi stopniu. Mamy miliony analfabetów, czyż trzeba jaskrawszych dowodów? Aby te miliony ratować, aby je wydobywać stopniowo z ciemnoty, powstało w łonie społeczeństwa idealne wprost towarzystwo pod nazwą

szkoły ludowej.

Objęło ono w swoje szeregi tysiące najświatlejszych i najszlachetniejszych jednostek, rozpoczęło zbożną pracę z wielką ofiarnością w imię odrodzenia narodu. I oto zaledwie po kilkunastu latach istnienia, wkrada się do tego towarzystwa

zaraza socyalistyczna.

Powstało bowiem we Lwowie Koło T. S. L. im. Słowackiego pod czerwoną flagą i wystąpiło do — boju.

Słowacki i socyalizm! Wieszcz narodu, miłujący całą potęgą genialnej duszy biedną swoją ojczyznę, autor Anhellego, to Król-Duch, jasny jak słoneczna kula, Polak z krwi i kości, szermierz i apostoł wolności narodowej ma dziś z wyżyn obłoków patrzeć, jak czerwona mafia nadużywa jego nazwiska do nizkich swoich celów! Wypisuje to imię na swoim sztandarze i ośmiela się wtargnąć w szeregi

Towarzystwa Szkoły ludowej,

tumanić z tej strony lud robotniczy, ograbiać go z najszlachetniejszych ludzkich uczuć jak religia i miłość Ojczyzny! To naprawdę za śmiały krok ze strony czerwonych, nieuznających ani Boga ani Ojczyzny, towarzyszy i tego z oka spuszczać nam nie wolno.

Socyaliści założyli sobie swego czasu towarzystwo uniwersytetu ludowego i niedaleko z niem zajechali. Brakło pieniędzy. Trzeba więc szukać nowego pola, podszyć się pod markę T. S. L. i wyzyskiwać łatwowiernych, a nadto szerzyć idee, których osią są składki

na fundusz partyjny.

Ostrzegamy tedy społeczeństwo polskie przed wrogiem. Niechaj gadzinę zdepce w zarodku, niechaj niedopuści wilka do owczarni. Socyaliści mogą sobie przecie zakładać stowarzyszenia sami, mogą się „łączyć i organizować“, ale nie wolno im niszczyć tego, co budował z trudem cały polski naród.

Jeżeli Zarząd główny T. S. L. przedewszystkiem nie zapobiegnie wczas niebezpieczeństwu — to bardzo jest możliwe, że cały gmach zaszczytnego towarzystwa runie niebawem i fakt ten smutne wystawi świadectwo współczesnemu pokoleniu.

Polscy członkowie

Delegacyi austryackiej

odbyli onegdaj w Wiedniu, posiedzenie pod przewodnictwem prezesa Głąbińskiego. Zastanawiano się nad taktycznem postępowaniem delegatów polskich na plenarnem posiedzeniu delegacyi.

Jakkolwiek oficyalnie nie ogłoszono wyniku obrad, to zdaje się nie ulegać wątpliwości, że Polacy postanowili skorzystać ze swoich praw i czynią wszystko, co im podyktuje ich sumienie narodowe oraz, czego wymaga od nich skrzywdzony naród.

Czekamy!

A czekamy z tem większą otuchą, że wypadki na półwyspie Pirenejskim będą miały niemały wpływ na atmosferę polityczną w Europie i taktykę rządów. Już w Rosyi powiał dotkliwy mróz po kościach satrapów, którzy zarządzili ogromne ostrożności. I w Berlinie, gdzie tłumy ludu domagają się, prawie z bronią w ręku, zmiany ordynacyi wyborczej, wieść o doniosłym wypadku zasępiła butne oblicza. Historya jest wielką kapryśnicą. Nikt jej nie może ufać. Nikt niewie, co niesie wychylające się z za opon nocnych historyczne jutro!

Pisząc to, nie pochwalamy bynajmniej zbrodni, której widownią stała się Portugalia. Przeciwnie potępiamy z całą stanowczością zbrodnię, jako taką, a zaznaczamy tylko potęgę Nemezis dziejowej.

Japonia zbroi się ustawicznie.

Oficyalnie ogłoszono, że zbrojenie to nie zwraca się przeciw jakiemukolwiek państwu, ale ma na celu obronę interesów państwa na Oceanie Spokojnym.

Walka wsi z miastem.

(Przyczynek do wyborów sejmowych).

II.

Już choćby tylko z tego pobieżnego zestawienia jasno wynika, dlaczego w naszym rolniczym kraju taka nędza na wsi panuje, dlaczego, gdy w Niemczech utyskują na brak sił roboczych, to Galicya musi ich nadmiar wysyłać za granicę za zarobkiem. Nasze rolnictwo produkuje tak mało, że ludność jego „pracuje za pół, a je za ćwierć człowieka“ i dlatego chyba nosi Galicya nazwę kraju rolniczego, że nie posiada przemysłu.

Stworzyć jak najspiesznie ten przemysł, podnieść zamożność miast — a zmiejszy się nędza wsi, ułatwi się rolnictwu zbyt na produkty rolnicze, podniesie się produktywność roli, w silnie rozwiniętych miastach znajdzie nadwyżka ludności rolniczej pracę i zarobek i nie będzie potrzebowała wędrować na „Saksy“.

A więc rozwój przemysłu, ten najważniejszy postulat krajowy, leży w wspólnym interesie wsi i miasta.

Z tego stanowiska się zapatrując przyjąćby należało, że w interesie ekono-

---

ST. POŻAROWSKI. 93

JAN TRUPISZYN.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA NA TLE STOSUNKÓW LWOWSKICH.

Brylant i Tłuściec spoglądali na siebie, jak gdyby się porozumiewali oczami.

— Szkoda, że na niewinnego trafiło — rzekł nareszcie Brylant.

— Raz sobaka uszła śmierci, ale najbliższym razem się niewykręci, nie bójcie się panowie — odezwał się ponuro Burgas.

— Tylko wy, Burgas, niewdawajcie się w żadne awantury i bitki z Trupiszynem, bo to nie nasz sposób walczenia z drabami — apostrofował Tłuściec Burgasa. — Mówię wam to przy świadku. Zło samo o siebie się zabije. Już my temu Trupiszynowi tak długo opłacać się będziemy, aż go dyabli niewezmą, a potem wy będziecie mieć u nas stałą płacę, po 50 koron co soboty...

— Te wczorajsze 50 koron tom do centa w ruletkę z nim przegrał, bo trzeba było się z nim jakoś poznajomić — przymawiał się Burgas. — Dziś to bez śniadania jestem.

Brylant skrzywił się, jakby go kto octem poczęstował.

— To wam potrzeba znów pieniędzy? — spytał kwaśno.

— Bodaj parę szóstek, abym miał co do gęby włożyć — składało się chłopisko.

— Macie dziesięć koron, ale niegrajcie więcej w żadną ruletę, bo to nie dla was interes. Ten drab was pewno oszukiwał w grze.

— A ino, że tak. Mógłbym to inaczej wszystko przegrać, a on wszystko wygrać? Ale drugi raz wziąć się niedam. Tyla pieniędzy, tyla było sobie można za nie sprawić... Tera będę mądrzejszy, zobaczycie panowie. Za dziesięć koron rączki całuję. Nie żal będzie panom tych pieniędzy. Mój honor w tem, aby się panom odwdzięczyć...

I wśród pokornych ukłonów opuścił mieszkanie Brylanta.

Po odejściu Burgasa Tłuściec począł łamać ręce.

— A to fujara dopiero! W tamtego mierzy a temu śmierć robi. Szczęście, że go niezłapali.

— I już go chyba niedostaną. Takiego zbója łapie się odrazu albo nigdy.

— Żeby my tylko kłopotu z tego niemieli. Choć niby dlaczego? Albo go kto namawiał na tę bestyę, na tego Trupiszyna? Sam się zawziął, i jak widzę na swojem postawi. Nie dziś to jutro. A żartów niezna, skoro tego Szwyca tak poczęstował!

— Wiecie co? O tego Szwyca, co go nasi zabili, będzie hałas. Zawsze się to stało na zgromadzeniu wyborczem i będzie się, psiakrew, nazywać, że to socyaliści go uśmiercili.

— A poco czekać, aż nas mordercami okrzyczą? — zerwał się Tłuściec. — Ogłośmy lepiej my, że to wszechpolaki naszego zabili.

Brylant skoczył jak oparzony.

— Wiecie, że to paradna myśl! Trzeba zaraz rozlepić plakaty. Dawajcie papier i pióro, ja wytnę plakat i trzeba go na łeb i na szyję rozlepić.

Z gorączkowym pośpiechem zabrali się obaj do roboty, a w parę godzin później cały Lwów czytał czerwone plakaty następującej treści:

Wszechpolacy zamordowali naszego towarzysza!

Wczoraj podczas zgromadzenia partyjnego na ulicy Janowskiej zbrodniarze wszechpolscy w okrutny sposób zamordowali wiernego towarzysza naszej partyi Stefana Szwyca robotnika w młynie Thoma.

Pogrzeb nieszczęsnej ofiary narodowego łotrostwa odbędzie się we wtorek o godzinie 4-tej popołudniu na cmentarz Łyczakowski, na który to smutny obrzęd partya socyalistyczna zaprasza niniejszem wszystkich towarzyszy.

Hańba mordercom!
Niech żyją socyalistyczni kandydaci do parlamentu!
Krew niewinnie zamordowanej ofiary niech spadnie na głowy wszechpolskich łajdaków!

*

Plakaty te czytano na mieście wśród najrozmaitszych komentarzy, a ponieważ wybory miały się odbyć za kilka dni i roznamiętnienie rosło, więc zachodziła nawet obawa rozruchów.

Dzienniki narodowych odcieni przyniosły wprawdzie później dokładne przedstawienie zajścia, rozpisały nawet składki na rodzinę po nieboszczyku, ale tymczasem czerwone plakaty zrobiły swoje i między pospólstwem z goryczą mówiono o tem, jak to narodowi chuligani ubili kamieniem biednego proletaryusza.

Wśród partyi zaś zapanował jubel niedoopisania, który najgłośniej objawiał się późną nocą w kawiarni Kryształowej.

(C. d. n.)

micznym kraju całego nie powinnoby żadne stronnictwo zwalczać stawianych nawet w okręgach wiejskich kandydatów miejskich, o ileby ci swą wiedzą i fachowością dawali rękojmię, że w Sejmie staną się realnymi rzecznikami i inicyatorami uprzemysłowienia kraju.

Przez to nie mogłyby wcale ucierpieć zawodowe interesy rolnictwa ani specyalne interesy wsi, gdyż znajdą one silne rzecznictwo nietylko we własnych reprezentantach, o ile ci nie będą analfabetycznymi manekinami w ręku politycznych agitatorów. Boć przecież ich interesy, jak dotychczas, tak i w przyszłości zdobędą sobie zawsze zrozumienie i należyte poparcie u reprezentantów miast, które nigdy nie zapoznawały potrzeby silnej łączności ze wsią.

Atoli hasło wrogiej agrarnej walki z miastami w polityce krajowej jest nietylko ekonomicznie nieuzasadnionem. Przynosi ono również nieobliczalną szkodę idei postępu.

Kto zna wieś nie z książek i z bruku miejskiego, ale z najgłębszych tajników jej życia, ten wie, że lud wiejski jest tak samo konserwatywnym, jak i wielcy właściciele ziemscy. Wynika to z natury jego zajęcia związanego z ziemią.

To nie paradoks, lecz niezaprzeczalna prawda.

Postęp szedł zawsze z miasta. Ztamtąd szły zawsze hasła demokratyczne, nowe prądy, miasta zawsze stawały na czele ruchów patryotycznych, przez oświatę i swą inteligencyę galwanizowały wieś do twórczej a żywej pracy narodowej. Budzić w ludzie wiejskim nienawiść sztuczną do miasta, to znaczy, obrócić w niwecz tyle ofiarnych wysiłków i pracy inteligencyi miejskiej na polu kultury, w czytelniach ludowych, w kółkach rolniczych i zamknąć im drogę do utorowanego już, a tak pożądanego, zbliżenia się wzajemnego.

W interesie ekonomicznym kraju i przyszłości naszej narodowej, niech się dobrze zastanowią ci, co dla celów kastowych, a może tylko osobistych, rzucają zarzewie nowych waśni w nasze skołatane społeczeństwo.

Póki czas, powinni zaprzestać szkodliwej igraszki, która tylko wrogiemu nam centralizmowi wiedeńskiemu i domowym wrogom korzyść przynieść może.

Nie nowej waśni, nie nowych kłótni nam szukać, ale zgody wszystkich stanów. Jedno jest tylko hasło, któremu wszystkie inne podporządkować należy, a jest niem hasło jedności narodowej.

Prawdzic.

Z blizka i z daleka.

(*Walka w kościele.—Fatalne „qui pro quo“.— Chiński Noe. — Z dziecinnych dowcipów.*)

W Gliwicach, na Górnym Szląsku spotkał sierżant policyjny od dawna ściganego przez prokuratoryę rabusia Dondera i aresztował opryszka, ten się jednak wydarł, dobył rewolweru i wypalił do urzędnika. Kula ugodziła w zegarek kieszonkowy i tam ugrzęzła, w przeciwnym razie urzędnik byłby to przypłacił życiem. Donder uciekł do kościoła św. Piotra, a policyant puścił się za nim. Zamknięto drzwi wchodowe i posłano po więcej policyantów, poczem zaczęła się gonitwa po kościele. Donder skakał po ławkach, strzelając z rewolweru, przyczem pokaleczył dotkliwie jednego policyanta i jakąś kobietę. Wreszcie obalono go na ziemię, a potem skrępowanego odstawiono do więzienia pod silną strażą.

*

Humorystycznej sceny miejscem był tymi dniami urząd metrykalny w Dünkirchen w Niemczech. Panna Leys, młodziutka, przystojna brunetka zaręczyła się z swoim od dawna wybranym; by ślub przyspieszyć, udała się matka jej do urzędu metrykalnego, by podjąć odpowiednie dokumenty i zarazem dać księdzu na zapowiedź. Jakież jednak było jej zdziwienie a zarazem przerażenie, gdy jej oświadczono, że córka jej nie jest dziewczyną, lecz zapisaną jest w księgach, jako chłopiec; dlatego nie można wydać aktu zapowiedzi. Próżne były przedstawiania i tłómaczenia matki — nawet nic nie pomogło przyprowadzenie córki... Pozostawało chyba namacalne przekonanie się. Pani Leys nie straciła jednak nadziei lecz czyniła dalsze zabiegi. Na razie jednak ceremonię ślubu trzeba było odroczyć i wyjaśnienie sprawy pozostawić czasowi. Na dobitek młoda narzeczona na drugi dzień po zaręczynach, otrzymała na podstawie aktów urzędu metrykalnego wezwanie do stawienia się do asenterunku.

*

Z prowincyi Czili w Chinach donoszą szczególną historyę o nowym chińskim Noem, która daje jaskrawy dowód łatwowierności Chińczyków.

Jakiś człowiek w Czili, sprytniejszy od swych ziomków, głosił, iż nieraz już miał widzenia, że nastąpi straszna powódź, która w całej okolicy spowoduje niebywałe zniszczenie. Wreszcie oznaczył dzień, w którym katastrofa nastąpi i zmiecie z powierzchni ziemi mnóstwo wsi i miasteczek, przyczem wiele osób będzie musiało zginąć, jeżeli się zawczasu nie pomyśli o ratunku. Najlepiej by było zbudować arkę, któraby mogła pomieścić wszystkie zagrożone nieszczęściem osoby. Głupi naród dał się też rzeczywiście przekonać i złożył poważną sumę pieniędzy na budowę arki. Kilkunastu sprzedało nawet swoje grunty, gdyż nie posiadali odpowiedniej gotówki. Człowiek, który podał plan zbudowania arki, był zarazem skarbnikiem, a to było naturalnie jedynym celem przedsiębiorstwa.

Przez cały szereg dni zbijano deski i kuto, aż nareszcie arka była gotowa i trwożliwe dusze mogły się do niej schronić. W ogromnem naprężeniu oczekiwano katastrofy. Dzień, w którym miała nastąpić, minął, a rzeka nie przybierała. — Nad jej brzegiem spoczywa teraz arka, za wielka, aby ją można użyć do jakiegokolwiek innego celu. Sprytny budowniczy jednak z dobrze zrozumianych powodów uważał za stosowne ulotnić się z dobrze nabitą sakiewką.

*

W pewnej berlińskiej szkole muzycznej uczył profesor śpiewu dziewczątka chorału na dzień Bożego Narodzenia, zaczynającego się od słów „Pan z nieba i ziemi łona przychodzi!“ Jedna z maleńkich śpiewaczek zdradzała nieznajomość tekstu, dlatego profesor zaczął jej tłumaczyć o pochodzeniu Chrystusa i jego narodzinach. Sądząc, iż jego wyjaśnienie jest wystarczającem, pyta jednej z dziewcząt: — A powiedz mi maleńka, skądże wiedział anioł o urodzeniu Pana Jezusa?... — No jakżeby, dowiedział się z gazet! — odparła bez namysłu.

W szkole ludowej wykłada proboszcz o Adamie i Ewie. Po skończonej lekcyi zapytuje jednego z chłopców: — Powiedzno mi mały, dlaczego Adam i Ewa zostali wypędzeni z raju? — Ano dlatego, bo nie zapłacili czynszu!...

Ks. Stanisław Stojałowski.

(Sylwetka.)

W szeregu sylwetek o naszych mężach politycznych w Wiedniu, zamieszcza *Kraj* petersburski świetny portret ks. Stanisława Stojałowskiego. Pisze on:

Wygląda jak asceta, ale nim nie jest. Słuszny, kościsty, zapadłe policzki, cera chorowita, głęboko osadzone, przenikliwe oczy. Agitator z urodzenia, ale i burzyciel. Wszystkie wady polskiego szlachcica z XVII. wieku skoncentrowały się w tym chłopskim agitatorze — ale i cokolwiek zalet. Przerzuca się z jednego obozu do drugiego trochę z interesu, ale więcej z szlacheckiego kaprysu, z wrodzonego warcholstwa. Do włościanina prawdziwie oświeconego niełatwo może trafić, zato włościanie ciemni słuchają go jak proroka. Dziś przedstawia on Koło polskie jako związek zdrajców, jutro do tego samego Koła wstępuje, a zawsze ma w oczach tych ciemnych chłopów słuszność. Kiedy na wiecu chłopskim zapowiedział wstąpienie do Koła, jakiś ciekawy wiecownik wypomniał mu, co przed rokiem na Koło wygadywał. Stojałowski nie dał się zbić z tropu.

— Jaka dziś pogoda? — spytał.

— Ano pikna — odpowiadają chłopi.

— A wczoraj?

— Dyć desc padał.

— No!

Tem „no!“ wszystkich przekonał. Na zebraniu inteligentów trzebaby je długo i szeroko tłómaczyć, chłopi w tej chwili zrozumieli, że „no“ znaczy: skoro Pan Bóg niekonsekwentny, to i jakże wam żądać konsekwencyi od Jego sługi? Człowiek uczony, nawet bardzo uczony, stracił hart charakteru w walce z władzą duchowną.

Z powodu radykalnego początkowo charakteru pisemek ludowych, biskupi jęli go prześladować i wreszcie pozbawili probostwa, a nawet wyklęli. Namiętny agitator pojechał do Rzymu. Trochę przekonywał, trochę prosił, ale trochę i groził schyzmą — wreszcie wrócił zwycięzcą, proboszczem, ale *in partibus infidelium*. Ta kampania zupełnie go zrujnowała. Stracił dochody, a przyzwyczaił się do wielkich potrzeb. Dochody z wydawnictwa ciągle się przerywały, bo co parę miesięcy zdarzał mu się proces prasowy i areszt. Brał więc pieniądze skąd się dało, to od tego, to od tamtego stronnictwa ale żadnemu długo nie dochował wiary. Gdyby nie prześladowanie ze strony duchownej i świeckiej, bogato uposażony od natury człowiek nie byłby się tak wykoleił. Sprawie włościańskiej jednak zawsze wiary dochował o tyle, o ile zawsze pracował dla moralnego i materyalnego podniesienia włościaństwa. Grzechy i błędy okupił sowicie tą zasługą, że bezsprzecznie pierwszy rozpoczął polityczne uświadamianie ludu wiejskiego.

Grzeszył on, ale też grzeszono przeciwko niemu.

Z Wiednia.

Wczoraj popołudniu odbyło się posiedzenie komisyi wojskowej delegacyi austryackiej. Na porządku dziennym było: ordinarium wojskowe. Minister wojny generał Schönaich tłumaczył przekroczenia budżetu wojskowego, podwyżką cen i klęskami elementarnemi. Polecał wstawić do do budżetu kwotę 9 milionów koron na doraźne pokrycie przekroczeń — oraz przyrzekł rychłą podwyżkę pensyj oficerskich. Dr. Kozłowski omawiając poszczególne pozycye budżetu, sądził, iż po wyczerpaniu kredytów, przeznaczonych na nowe uzbrojenia powinna nastąpić pauza w nadzwyczajnym kredycie. Dalej pomagał się wprowadzenia 2-letniej służby wojskowej i jednorocznej służby dla słuchaczy szkół roln. i średnich fachowych, ulg w manewrach i ćwiczeniach, skrócenia ich trwania i uregulowania prawa zażaleń.

Hr. Latour przedłożył wniosek o podwyższenie gaż oficerskich w r. 1908 o 6,600.000 kor., aby polepszyć zaś wikt żołnierzy należy wstawić na r. 1909 kwotę 5 mil. koron. Wreszcie przedkładał uregulowanie statusu i płac oficerskich.

P. Klofacz żądał by przy dostawach wojskowych rękodzielnikom krajowym przyznano 60% udziału i zawierano z nimi kontrakty na 3 lata. Na tem obrady przerwano, następne posiedzenie dziś popołudniu.

Rosyjski czynownik.

Redaktor *Graždanina*, książę Meszczerski doszedł w swej filipice przeciw czynownictwu do szczytów sarkazmu. Pisze on:

„Czynownik, to istny Sherlok Holmes, a przytem niesłychanie sprytny polityk, oryentujący się znakomicie w każdem niebezpieczeństwie. Car Mikołaj I. mawiał, że nie on rządzi Rosyą, lecz 40 tysięcy naczelników biur kancelaryjnych. Oni też i dziś rządzą, a z bajeczną wprawą okpili rewolucyę, która miała ich pożreć. Naprawdę: czyż to nie genialne? Kiedy był spokój, czynownik pisał rozkazy i brał sobie zato narodowe pieniądze. Rosyi nie pozwalał myśleć inaczej, niż sam myślał, a opornych wysyłał tam, gdzie zimno. Kiedy spadła nań bieda w postaci wojny z Japonią, sprytnie zwalił winę na podstęp Japończyków i na zdradę obcoplemieńców.

Wojnę przegrał — winę zwalił na Anglików. Wybuchła rewolucya — odrazu schował się za parawan i stamtąd jął wygłaszać myśli strasznie liberalne, podawał się za największego reformatora. Zażądano konstytucyi — czynownik zawołał: „Ależ i owszem!“ Zażądano swobody drukowania i zgromadzania się — wszystkim na wszystko pozwolił. „Zbierajcie się, dzieci, gadajcie, piszcie, strejkujcie. Chcecie autonomii? Doskonale! Nie może być nic lepszego!“ Więc gadano, aż się trzęsło. A czynownik słuchał, notował, potem zaś sprytnie wyłapał najgorętszych i na długo posłał ich tam, gdzie mroźno: niech trochę ostygną, to im wyjdzie na dobre. Potem udał, że wierzy w parlament i pozwolił dwom Dumom wypowiedzieć wszystko, co miały na myśli i w sercu, a następnie obie oddał pod sąd za naruszenie jakiegoś tam paragrafu.

Jako nieszkodliwą zabawkę, dał Rosyi Dumę własnego wyrobu i rzekł: „Oto macie dzieci parlament!“ — a sam najspokojniej w świecie usiadł na swem dawnem miejscu, rozparł się wygodnie i rządzi. Teraz mu nawet wygodniej, bo dawniej chował się tylko za carem, a teraz chowa się jeszcze i za Dumę. Czy to nie spryt, nie geniusz? Przetrwać wszystkie biedy, ominąć wszystkie niebezpieczeństwa, zgodzić się na wszystkie zmiany, a jednak ostatecznie nic ani na włos nie zmienić!“

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We wtorek rzym.-kat. Weroniki — gr.-kat. Tymofteja A.

We środę rzym.-kat. Agaty Panny — gr.-kat. Kłymentia M.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

We wtorek „Stara baśń“. — We środę „Pan Adam“. — We czwartek „Czar walca“. W piątek „Złodziej“. — W sobotę „Wesele“ wieczorem „Czar walca“.

Dependance w Hotelu Bristol. Codziennie występ pierwszorzędnych artystów. — Początek o godzinie wpół do 9-tej wieczór.

MIEJSCOWA.

Wystawa sztuki polskiej. W galeryi miejskiej odbyło się wczoraj w obecności licznego grona zaproszonych osób ze sfer artystycznych otwarcie II. działu sztuki polskiej, obejmującego okres od r. 1850 do dzisiaj dnia.

Rozwydrzeni żołnierze. W niedzielę około godz. 9-tej wieczorem zdarli żołnierze na pl. Strzeleckim jakiejś dziewczynie chustkę i wlekli ją na Wały gubernatorskie. Po długiem szamotaniu dziewczyna uwolniła się z objęć brutalów i wpadła pod filary strażnicy pożarnej wołając do stojącego tam starszego pompiera: „Panie, ratuj mię“. Strażnicy widząc bezbronną dziewczynę odprowadzili ją do domu. Do wiadomości komendy podajemy, że napastników było dziesięciu, sześciu z 15. pp. i czterech z Zeugs-Depot.

Plac Strzelecki, jakkolwiek położony w samem śródmieściu, jest od dłuższego czasu gniazdem wszelkiego rodzaju indywiduów, którzy całemi nocami nie dają spać mieszkańcom a przechodzących napastują tak, że po godzinie 8-mej wieczorem nie podobna tamtędy przejść. Na ulicy tej powinien w nocy stać silny posterunek policyjny, gdyż nawet jeden policyant nie wystarczy. Przed kilku dniami przecież napadł niejaki Załucki w towarzystwie kilkudziesięciu indywiduów na policyanta, który był zmuszony bronić się szablą. Zwracamy też uwagę policyi na mieszczący się na tej ulicy szynk Sterna, gnieżdżący u siebie rozmaite indywidua, które upiwszy się w tym szynku, idą dopiero na rabunek.

„Polski Związek zawodowy chrześciańskich robotników“ powstał we Lwowie dnia 4. listopada w r. 1906. Onegdaj odbyło się walne zgromadzenie członków w sali stowarzyszenia Rynek l. 18. Członków liczył Związek dnia 1-go grudnia ub. r. jak wykazuje sprawozdanie 630, podzielonych na pięć kół zawodowych, a mianowicie: koło robotników miejskich, liczące 190 członków, koło gazowni miejskiej 230 członków, koło personalu teatru miejskiego 90, koło czeladzi różnych zawodów 100, koło czeladzi kominiarskiej 30 członków. Obecnie liczy Związek przeszło 800 członków. Dowodem żywotności stowarzyszenia jest 145 zgromadzeń i zebrań i 30 posiedzeń wydziału odbytych w r. ub. Przeprowadzono zwycięzko strejk robotników miejskich i gazowni. Sekretaryat robotniczy udzielił porady i pomocy w przeszło 500 wypadkach, oraz prowadził bezpłatnie biuro pośrednictwa pracy dla członków. Z funduszu pożyczkowego udzielono najuboższym członkom drobnych pożyczek bezprocentowych. Wpłynęło do kasy 20.379 K 37 h, wydano 9590 K 37 h, pozostaje gotówka 10.789 K.

Tak więc działalność Towarzystwa rośnie. Co najważniejsza, uwolniło ono obałamuconych robotników od opieki czerwonych drabów, którzy tylko mocni są w gębie a gdy przyjdzie robotnikom pomódz, wyłgiwają się od opieki. Kto przypomina sobie strejki robotników miejskich i gazowni, ten wie, że odbyły się one w zupełnym spokoju, podczas gdy strejki aranżowane przez towarzyszy, niemogą się, obejść bez bójek i trwają parę tygodni, podczas gdy te dwa strejki trwały ledwo po kilka dni. To jest wyższość kierownictwa w naszych katolickich stowarzyszeniach nad kierownictwem menerów partyi, którzy uważają tylko, by swoją kabzę napełnić.

Nasz reporter pisze:

Chwała Bogu już u mnie po kociokwiku, chociaż język mam biały, jak szatka niewinności nowonarodzonego lwowianina no i nogi zataczają bostonowe esy. To mi jednak nie przeszkadza wcale pełnić zaszczytnych obowiązków w atmosferze polityki. W sprawie wyborów naprzykład mam już troszeczkę poglądu i mogę śmiało stawiać różne horoskopy. Ergo: wyborów we Lwowie nie będzie. Właściwie — wybory będą, ale nikt o nich nie będzie wiedział. Tak we Lwowie już było, kiedy obierano p. Ciuchcińskiego. Bo co to za przyjemność iść do magistratu, czekać z godzinę, legitymować się wrzucać kartkę i wracać z niczem na miasto. Gdyby to jaka reduta, albo rewolucya w „Portugalii“, to co innego. Takiego zdania są nasze pisma i słusznie. Co naprzykład znaczy taki patryotyczny fajerwerk, jak uroczystość „Sokoła IV.“, na której grono Polek ofiarowało „Sokołowi“ wspaniały sztandar, wobec... reduty, ha? Albo co znaczy krecia robota syonistów wobec rewolucyi w Portugalii? Marność nad marnościami, powiadam — a propinacya grunt. Niech Szan. Redakcya nie bawi się w żadne czułości z wyborcami, bo to zbyteczne.

W mieście nic się nie stało, nic się wogóle nie dzieje. Wszystko płynie swojem korytem a właściwie wszystko śnieg zasypuje, mimo rewolucyi w „Portugali“, powtarzam w „Portugalii“ — czy Szanowna Redakcya rozumie co to znaczy?

Jeżeli Szanowna Redakcya ma kuraż, to proszę iść dziś do Filharmonii na bal techników. Ja pójdę też, ale wystawię Szanownej Redakcyi na to rachunek. Bo ja już zmądrzał i za durno kości moich chudych po balach, policyach i stacyach ratunkowych włóczyć nie będę. Chyba, że Szanowna Redakcya da mi bezzwrotną i bezprocentową zaliczkę.

O klasyfikacyi w szkołach gimnazyalnych w Galicyi pisze *Przegląd:* Wypadła ona w tem półroczu bardzo źle. Powodem tego była ta okoliczność, iż ministeryum oświaty zażądało od władz szkolnych, aby ze względu na nadzwyczaj niebezpieczne dla społeczeństwa mnożenie się proletaryatu napwół inteligentnego, egzaminowały bardzo surowo i każdego ucznia, który nie zdradza zdolności, jest tępym, źle się uczy paliły bez pardonu. Intencyą

tego rozporządzenia ministerstwa było to, żeby wszystkich niezdolnych do pracy intellektualnej młodzieńców usunąć z gimnazyum, a pchnąć na tory życia praktycznego.

Władze szkolne musiały się oczywiście zastosować do tego rozporządzenia ministeryalnego, a skoro tylko cokolwiek ostrzej zaczęły pytać młodzież, to okazało się, że tak mało jest ona wdrożona w życie intellektualne, iż przeszło 50% otrzymało dwójki. W gronie młodzieży i rodziców jest z tego powodu straszna konsternacya. Gwałtowniejsi chłopacy, nie rozumiejąc powodów tego ostrego egzaminowania, przypisują je złej woli nauczycieli i chcą się mścić na nich. Już nawet podobno obito dwóch nauczycieli we Lwowie, dotkliwie pokaleczono jednego w Kołomyi, a także i w innych miastach uczniowie urządzili zamachy na tych profesorów, których uważali za swych wrogów. (To zdają się być bajki. Oprócz pobicia profesora Piekarskiego w Kołomyi, i to nie przez uczni, tylko przez rzezimieszków, o żadnych dalszych napadach na profesorów niewiadomo. To się kultywuje w ruskich gimnazyach, nie w naszych! Uw. *Gońca P.)*. Niektórzy studenci, obawiając się surowej kary ze strony rodziców, pouciekali z domów. I tak z Krakowa donoszą, że tam uciekło dwóch chłopaków.

Teoretycznie rzecz biorąc, nie można mieć za złe ministerstwu oświaty, że chce zapobiedz tworzeniu się proletaryatu intellektualnego, złożonego z ludzi głupich, a mającego pretensye i apetyty ludzi naprawdę zdolnych. Ale z drugiej strony wolelibyśmy, żeby przed wydaniem tego rozporządzenia postarano się o założenie większej liczby szkół przemysłowych, rękodzielniczych i handlowych, do których właśnie mogłaby wstąpić młodzież, usuwana tak energicznie z gimnazyów.

O lustro. Do Wł. Różyckiego przy ul. Bernsteina l. 16, przyszedł wczoraj Michał Komarnicki, aby zabrać zakupione przed kilku dniami lustro. Ale Różyckiemu żal się zrobiło za lustrem, w którem mógł oglądać swe nadobne oblicze i niechciał oddać go nabywcy. Przyszło więc z tego powodu do sprzeczki, podczas której Różycki siekaczem uderzył w głowę Komarnickiego i zranił go ciężko.

Dzisiejszy bal Koła literacko-artystycznego w salach Kasyna miejskiego zapowiada się wspaniale. Tańce prowadzą panowie Stefan Rieger i Zygmunt Merunowicz. Goście przyjmować będzie prezes Koła, architekt p. Ramułt i prezes balu profesor Rybkowski z pełnym komitetem.

Zawody saneczkowe urządzone w niedzielę na Żelaznej Wodzie zgromadziły bardzo liczną publiczność. Zawody mimo zbyt twardego, zlodowaciałego toru odbyły się bez wypadku.

Obrazek z knajpki. Spotyka mnie pewien pan. Znany we Lwowie pan.

— Aaa! Sługa dobrodzieja! — woła do mnie. — A to spotkanie. Niepuszczę pana. Musimy coś przetrącić. Jedenasta godzina. Najlepsza pora.

Wśród tak lapidarnych zdań zaciągnął mnie do winiarni braci Didolic.

Jemy, pijemy, palimy i prawimy sobie różne komplementa.

Aż mój fundator pyta:

— A na kogóż kochany pan będzie głosował podczas wyborów do Sejmu? Ja się niedlatego pytam, że sam kandyduję... Panie starszy (zwraca się do gospodarza) proszę tam jeszcze jedną butelkę Samotoku. Widzi pan (mówi znów do mnie) ja kandyduję wprawdzie, ale może się cofnę, bo naco mi...

— Kiedy ja niemam prawa wyborczego we Lwowie.

— A to czemu? — pyta przerażony fundator.

— Bo ja jestem w Krakowie zapisany na listę wyborców. Tam mógłbym na pana głosować.

— E, kpiny... w Krakowie... (patrzy na zegarek). No trzeba iść. Pan chce jeszcze, jak widzę, gazetę przeglądnąć. To ja nieprzeszkadzam. Dowidzenia. Bardzo mi było przyjemnie.

I poszedł do bufetu, gdzie obrachował się z gospodarzem, zapłacił i wyszedł.

W kwadrans chcę wyjść i ja. Aż tu przy drzwiach łapie mnie dyskretnie gospodarz i mówi coś o wyrównaniu cechy.

— Przecie ten pan zapłacił, który był ze mną.

— On tylko połowę całego rachunku zapłacił, a drugą połowę, powiedział, zapłaci pan dobrodziej.

Niebyło rady. Zapłaciłem. Ładny kandydat do Sejmu, nieprawda?

Napad bandycki. Ofiarą bezczelnego napadu bandyckiego padła wczoraj o godzinie 5½ wieczorem pani N. Wracając o tej porze do domu (przy ul. Długosza), gdy weszła na I. piętro swego mieszkania zanim zdołała zadzwonić, napadniętą została przez młodego rzezimieszka, który wszedł za nią na I. piętro. Koło drzwi pchnął ją silnie, a następnie oderwał z metalowego łańcuszka torebkę skórzaną, w której znajdowało się kilkanaście koron, 4 bilety teatralne (kupione na sobotnie przedstawienie) i inne drobiazgi. Pani N., narobiła krzyku, tymczasem rzezimieszek zbiegł ze schodów, pchnął stojącą koło bramy służącą i uciekł górną ul. Długosza. Pościg był daremny. Niech to będzie przestrogą dla tych pań, które mają zwyczaj nosić pieniądze w torebkach, trzymanych w ręku lub zawieszonych na łańcuszku.

Listy wyborcze. Przypominamy, że jeszcze tylko dwa dni każdy ma prawo przeglądnąć listy wyborców do głosowania na posłów sejmowych, wystawione w prezydyum magistratu — i przekonać się, czy jest na liście wymienionym — w przeciwnym zaś razie wnieść reklamacyę. Przeglądać można od godziny 9—1 popołudniu.

Prawo pięści. Abraham Staub, woźnica dorożki nr. 162, najechał na ulicy Leona Sapiehy na robotnika Andrzeja Beina. Oburzony tem Bein wraz ze swym kolegą ściągnęli Stauba z kozła, i „wlepili mu porządne baty".

Dowcipny gość. Notowana złodziejka Marya Baczmacha przyszła wczoraj do sklepu Górskiego przy placu Maryackim i ukradła jedwabną bluzkę wartości 17 koron. Na policyi tłumaczyła się, iż uczyniła to dla żartu, zamkniętą zaś została wcale nie na żarty.

Zjazd delegatów Kół T. S. L. Drugiego dnia obrad, w niedzielę obradowały w dalszym ciągu komisye statutowa i prawnicza. Powzięto następujące wnioski: „Walny Zjazd T. S. L. postanawia przenieść własność swoich budynków szkolnych wraz z parcelami budowlanemi w 25 miejscowościach, tytułem darowizny na rzecz odnośnych funduszów szkolnych miejscowych, względnie miejscowych szkół ludowych z tem zastrzeżeniem, że własność ta po wieczne czasy będzie szkołą ludową czysto polską, w razie przeciwnym darowizną ta traci moc prawną i przechodzi nazad na T. S. L. Dalej: Zjazd uchwala, by Zarząd główny nadal czuwał bądź bezpośrednio, bądź za pośrednictwem miejscowych Kół nad darowanemi szkołami i zachowaniem ich narodowego charakteru. Tyczy się jednakże cały szereg powyższych wniosków tylko tych szkół, których utrzymywanie przerasta siły finansowe Kół T. S. L.". Po dłuższej dyskusyi wnioski uchwalono.

Wszystkie przesyłki pieniężne i korespondencye w sprawach administracyjnych prosimy nadsyłać tylko pod adresem: Administracya „Gońca Polskiego", Lwów, ulica Podwale l. 7.

Z KRAJU.

Napad na profesora. Do jakiego zuchwalstwa doszło rozwydrzenie młodzieży szkolnej, tego dowodem bestyalski napad uczniów gimnazyum w Kołomyi na profesora tamtejszego gimnazyum p. Piekarskiego. Mianowicie w ubiegły poniedziałek na wracającego do domu ul. Kopernika o godzinie 11 w nocy, prof. Piekarskiego, napadło kilku młodych ludzi, którzy rzuciwszy się na niego, usiłowali zarzucić mu worek na głowę. Napadnięty wyjął na obronę rewolwer, wytrącił mu go jednak z ręki jeden z napastników, poczem zarzucono na niego worek, zbito niemiłosiernie i na wpół przytomnego porzucono w rowie. Po chwili przyszedł prof. Piekarski do siebie o tyle, że zdołał zawlec się do mieszkających w pobliżu znajomych, skąd dopiero posłano po lekarzy, którzy opatrzyli poranionego. Prof. Piekarski odniosł cały szereg ciężkich ran i obrażeń, z tego 7 na głowie. Według krążących pogłosek powodem napadu była zemsta za ostry wynik klasyfikacyi.

W sprawie tej *Diło* donosiło, że prof. Piekarski zmarł, a dalej, że aresztowano jednego z uczestników napadu, którego poznano po ranie na głowie, jaką zadał mu napadnięty profesor laską podczas szamotania się z napastnikami a oprócz tego uwięziono jeszcze kilku uczniów, z tych jednego na przedstawieniu w teatrze ruskim.

Wiadomości *Diła* wymagają potwierdzenia, a różnią się bardzo od wiadomości, jaką jeden z inspektorów szkolnych otrzymał od dyrektora gimnazyum kołomyjskiego, według których profesor Piekarski będzie mógł za kilka tygodni wrócić do pracy.

ZE ŚWIATA.

Ostatni huragan we Wiedniu, o którym donosiliśmy przed paru dniami, był dla mieszkańców tej stolicy prawdziwą katastrofą. Wicher szalał tak potężny, że przewrócił pawilon tramwajowy i połamał kości jednemu z pasażerów. Gdzieindziej zerwał cały dach z domu i nakrył nim dwóch przechodni. Dziećmi rzucał jak piłkami, a nawet dorosłe osoby, mianowicie panie, ucierpiały dużo od jego gwałtowności. Rycinę tej katastrofy wiedeńskiej podajemy za *Extrablattem.*

Rewolucya w Portugalii.

Czy królobójstwa w Lizbonie dopuścili się spiskowcy republikańscy, czy też anarchiści — dotychczas nie stwierdzono. Najprawdopodobniej obie krwawe ręce były tam czynne a przemawia za tem ta okoliczność, że u jednego zbrodniarza zabitego na miejscu znaleziono kiesę złota, tudzież wiadomość, że dwa pułki żołnierskie zbuntowały się.

O usposobieniu umysłowem w Portugalii po dokonanym rozlewie krwi nadchodzą

sprzeczne telegramy.

Jedne donoszą o wybuchu powstania, o ruchu rewolucyjnym w Lizbonie i o

ogłoszeniu w Oporto republiki,

inne znów wprost coś przeciwnego, bo o wzmocnieniu uczuć dynastycznych wśród ludności i wierności monarchicznej w wojsku.

Nowy król rozpoczął rządy od aktu, który może zjednać sympatyę.

Oto usunął on znienawidzonego przez wszystkich prezydenta gabinetu i

dyktatora Franka

i utworzył nowy gabinet monarchiczny.

Bardzo ciekawe szczegóły podają z Paryża o zamachu!

Z powodu zapowiedzianego powrotu monarchy, zebrały się na ulicach tłumy ludności, zachowując się spokojnie. Jednakże na twarzach malowała się pewna nieufność. Powóz mógł tylko powoli poruszać się naprzód. Kiedy powóz mijał budynek ministerstwa skarbu, dobrze przyodziany mężczyzna, prawdopodobnie robotnik z zawodu, z rewolwerem w ręku wystąpił z tłumu i rzucił się ku powozowi; strzelił do króla, raniąc go z lewej strony.

Królowa Amalia i następca tronu poczęli wołać o ratunek. Królowa powstała i trzymając w prawej ręce bukiet, starała się zasłonić sobą innych przed strzałami. Kiedy rozległ się drugi strzał, król ugodzony w łopatkę upadł na prawą stronę, chwytając się za głowę. Kilka osób rzuciło się na sprawcę zamachu, który upadł na ziemię i dał jeszcze trzeci strzał, nie trafiając tym razem nikogo. Kiedy się to rozgrywało, jakiś człowiek, stojący tuż koło ministerstwa spraw wewnętrznych, wydobył z pod płaszcza karabinek i podbiegł do powozu; pierwszy strzał trafił następcę tronu w twarz, drugi w piers, trzeci chybił, gdyż między powóz, a napastnika rzucili się agenci policyjni.

Oficer pewien natarł na mordercę z dobytą szablą i zabił go. Wśród tego przybył na miejsce zamachu książę Oporto i z rewolwerem w ręku pospieszył na pomoc rodzinie królewskiej w chwili, gdy powóz wjeżdżał do arsenału marynarki. Królowa i infant Manuel wśród okrzyków boleści płakali. Zgon króla nastąpił natychmiast, następca tronu tylko o 5 minut przeżył ojca. Zwłoki złożono w arsenale na materacach; lekarze stwierdzili, że król trafiony był dwoma kulami, jedną w prawą łopatkę, drugą w krąg pacierzowy. Następca tronu otrzymał postrzał w twarz, kula przeszła przez policzek i nos, druga kula ugodziła go w mostek i przeszła przez płuca.

Dzisiejsze depesze donoszą, że ustąpienie dyktatora Franka spowodowała interwencya angielska.

Mówią także o dalszej interwencyi króla Edwarda. Anglii zależy bowiem nietylko na ochronie angielskich poddanych i interesów ekonomicznych swoich w Portugalii, ale także i na tem, ażeby

wybuch rewolucyi

nie wywołał konfliktu europejskiego i niewzmógł ruchu rewolucyjnego w Hiszpanii.

Z Wiednia donoszą, że na skutek żywej wymiany depesz między Lizboną, Londynem a Madrytem doprowadzono sprawę do zupełnego porozumienia. (Naturalnie bez ludu. A lud ten milczy i jest dotąd zagadką).

Oczy całej Europy zwrócone są w tej chwili w dalekie południe — a nie tyle przeraża sam fakt królobójstwa — ile niepewność — co z niego wyniknąć może.

Objawy współczucia otrzymała rodzina królewska z Wiednia, Berlina, Petersburga, Paryża, Londynu i Bukaresztu.

Najwięcej zdenerwowania okazują

rząd berliński i hiszpański,

na pierwszym czapka gore, drugi obawia się przeniesienia rewolucyi na swoje granice, co byłoby wprost strasznem wobec panujących stosunków na półwyspie pirenejskim.

Berlin. Z Madrytu donoszą, że za zgodą Anglii skoncentrowano nad granicą korpus wojska hiszpańskiego, który wkroczy na terytoryum portugalskie w razie proklamowania republiki.

TELEGRAMY.

Morderstwo i samobójstwo.

Kołomyja. Dziś nad ranem zastrzelił subjekt handlu korzennego S. Romanowicza, niejaki Sare w jednym z podrzędniejszych hoteli pannę R. Z., córkę tutejszego obywatela i radnego miasta, poczem sam sobie życie odebrał. Panna Z., bardzo piękna, ośmnastoletnia blondynka, utrzymywała niezawodnie od dłuższego czasu stosunek z S., skoro dała się przez niego nakłonić do towarzyszenia mu do hotelu, gdzie spędzili noc z niedzieli na poniedziałek.

Rano p. Z., zaniepokojony do najwyższego stopnia, otrzymał list zawiadamiający go o tem rozpaczliwem postanowieniu i przy pomocy policyi odszukał nieszczęśliwą córkę w hotelu Friedmana, gdzie po wywaleniu drzwi znaleziono ją na łóżku z przestrzeloną skronią słabe oznaki życia dającą, jego zaś z raną postrzałową również w głowie, już nie żyjącego.

Wezwany lekarz miejski dr. Piaskiewicz nie robi żadnej nadziei utrzymania nieszczęśliwej ofiary miłości przy życiu; posłano tylko po księdza, który jej udzielił ostatniego pomazania. Zwłoki denata odstawiono do kostnicy.

Napad na pociąg.

Kraków. W nocy kilku złodziei węgla, dokonało śmiałego napadu na przestrzeni między stacyą Podłęże a Kłajem na pociąg ciężarowy, będący w ruchu. Sprawcy wskoczyli na wagony z węglami, znajdującego się w budce konduktora Franciszka Bernasza, strącili z wagonu, a gdy ten stawił im zacięty opór, pobili go do utraty przytomności, zrzucili z toru i znikli bez śladu. Leżącego na wpół przytomnego zobaczyli przejeżdżający następnym pociągiem. Przeniesiono go do wagonu i odwieziono do stacyi w Krakowie.

Zły duch Portugalii.

Paryż. „Matin" na podstawie rozmów z wybitnymi politykami portugalskimi, bawiącymi w Paryżu, a wydalonymi z Portugalii, dowodzi, że wina za wywołanie zamachu spada wyłącznie na dyktatora Frankę. Gdyby zamiast króla padł był Franco, dla Portugalii byłoby to zbawieniem. Jeżeli Franco nie ustąpi, popłynąć może jeszcze morze krwi. Także poseł portugalski w Paryżu oświadczył w rozmowie z współpracownikiem „Matina", że ma nadzieję, iż Franco już został usunięty; jeżeli się to nie stało, to nastąpić mogą dalsze katastrofy.

Paryż. „Temps" donosi, że zaufanie, które król okazywał Frankowi, miało w tem źródło, że Franko pierwszy podniósł znacznie listę cywilną króla.

Przedtem król żalił się ciągle na brak pieniędzy i żądał zaliczek i pożyczek, na pokrycie swoich potrzeb — Franco zaś, objąwszy władzę, nietylko skreślił wszystkie dawne zaliczki, ale także bardzo znacznie podwyższył listę cywilną, co wywołało wielkie oburzenie i gwałtowną opozycyę w parlamencie. — Od tej pory datuje się walka rządu królewskiego z reprezentacyą narodu, zakończona tak tragicznie.

Paryż. „Matin" donosi, że przed niedawnym czasem zwrócił się do dyktatora Franki telegraficznie z zapytaniem, ile jest prawdy w niepokojących wiadomościach o naprężonej sytuacyi w Portugalii. Franco odpowiedział wtedy, że wszystkie te wiadomości są nieprawdziwe, że przeciwnie, w Portugalii panuje zupełny spokój i ludność jest zadowoloną z rządów.

Gdy nadeszła do Paryża wiadomość o królobójstwie, „Matin" zatelegrafował do Franki z zapytaniem, czy wiadomość ta jest prawdziwą, Franco odpowiedział telegraficznie: „Niestety prawdziwa".

Z pola wyborczego.

Prócz wymienionych dawniej kandydatur stronnictwa ludowego, ustalono w dalszym ciągu następujące:

Na powiat Krosno: Stapiński Jan. Powiat Łańcut: Marek Wojciech, (włość.). Powiat Myślenice: Rusin Józef, (wójt). Powiat Nowy Sącz: Myjak Wincenty, (włość). Powiat Pilzno: Krężel Adam, (włość.). Powiat Tarnów: Witos Wincenty, (włość.). Powiat Brzesko: Dr. Szymon Bernadzikowski. Powiat Dąbrowa: Bojko Jan.

Kandydatury ukraińskie: Narodny komitet zatwierdził następujące kandydatury:

Pow. Brzeżany: Tymoteusz Staruch, poseł do Rady państwa; pow. Bóbrka: Longin Cegielski, redaktor *Diła*; pow. Borszczów: dr. Damian Sawczak; pow. Brody: Andrzej Kornella, inżynier; pow. Gródek: ks. Józef Folis, poseł do Rady państ.; pow. Horodenka: Iwan Radulak, rolnik; pow. Husiatyn: Iwan Kiweluk; pow. Dobromil: dr. Grzegorz Ceglińskí, poseł do Rady państ.; pow. Dolina: ks. Teodor Bohaczewski, paroch w Hołyni; pow. Drohobycz: Jać Oleksowski, rolnik; pow. Zaleszczyki: dr. Włodzimierz Ochrymowicz, poseł do Rady państ.; pow. Złoczów: Mikołaj Zahulski, rolnik; pow. Żółkiew: Daniel Mykielita, rolnik; pow. Żydaczów: Wasyl Dubyk; pow. Kałusz: dr. Iwan Kurowiec; pow. Lwów: dr. Eugeniusz Ozarkiewicz; pow. Lisko: Antoni Staruch, rolnik; pow. Mościska: Zachar Skwarko; pow. Przemyśl: Grzegorz Ceglinski, poseł do Rady państwa; pow. Przemyślany: Włodzimierz Singalewicz; pow. Podhajce: Michał Sodomora, rolnik; pow. Rohatyn: dr. Kost' Lewicki; pow. Rudki: ks. Stefan Onyszkiewicz; pow. Sambor: dr. Andrzej Czajkowski; pow. Skałat: Józef Zadorożny, rolnik; pow. Sokal: Włodzimierz Gwozdowicz; pow. Stary Sambor: ks. Iwan Jaworski; pow. Trębowla: ks. Iwan Wołański; pow. Turka: Iwan Pawluch, rolnik; pow. Czortków: dr. Antoni Horbaczewski; pow. Jaworów: Iwan Zagajewicz; pow. Jarosław: Piotr Nowakowski, rolnik.

Kandydatury we wschodniej Galicyi: Na liczbę 46 mandatów z gmin wiejskich we wschodniej Galicyi zatwierdziła Rada narodowa 14, a to: w borszczowskim Tad. Czarkowskiego-Golejewskiego; buczackim Henr. hr. Badeniego z Koropca; dobromilskim dr. Wł. Czaykowskiego; drohobyckim inż. Fr. hr. Zamoyskiego; czortkowskim Art. Zarembę Cieleckiego; horodeńskim Antoniego Theodorowicza; kamionieckim Stan. hr. Badeniego; kałuskim dr. Adolfa Wursta; przemyskim Wład. ks. Sapiehę; rohatyńskim Klemensa hr. Dzieduszyckiego; tarnopolskim Jul. hr. Korytowskiego; trembowelskim Jerzego hr. Baworowskiego; zaleszczyckim Tadeusza Cieńskiego.

Zaproszeni zaś przez swych wyborców zostali do kandydowania w powiatach: bobreckim St. hr. Mycielski; gródeckim Adolf. br. Brunicki; husiatyńskim Adam hr. Gołuchowski; jarosławskim ks. Czartoryski; jaworowskim Jan hr. Szeptycki; mościskim Stan. hr. Stadnicki; przemyślańskim Roman hr. Potocki; samborskim Feliks Sozański; skałackim Leon hr. Piniński; śniatyńskim Moysa-Rosochacki; sokalskim Paweł ks. Sapieha; tłumackim Stan. Bohdanowicz.

Kandydatury w zachodniej Galicyi:

W poszczególnych okręgach wyborczych jak dotąd, szanse wyborcze przedstawiają się następująco. Prawdopodobnie wybranym będzie w powiatach:

chrzanowskim namiestnik hr. Andrzej Potocki; pow. krakowskim, włościanin Franciszek Ptak z Bieńczyc. Jako jego kontrkandydat wystąpi ks. Szponder; w dąbrowskim wybiorą p. Jakóba Bojkę; bocheńskim kandyduje profesor, p. Antoni Górski. Ludowcy wysuwają włościanina Michała Rudnika; brzeskim p. Jan Götz Okocimski i ludowiec dr. Bernadzikowski; mieleckim p. Andrzej Kędzior; ropczyckim kandyduje włościanin Jan Babicz; tarnobrzeskim wybiorą Zdzisława hr. Tarnowskiego z Dzikowa.

W tarnowskim kandyduje wł. Filip Włodek, i ludowiec włość. Wincenty Witos. Ten ostatni ma mieć znaczne szanse; krościeńskim p. Stapiński, wódz ludowców; kolbuszowskim hr. Janusz Tyszkiewicz; łańcuckim p. Bolesław Żardecki. Ludowcy stawiają włościanina Wojciecha Marka; w bialskim stawać będzie poseł Fr. Kramarczyk, włość. i ks. Stanisław Stojałowski; żywieckim włość. Szwed i dr. Doboszyński; wielickim p. Karol Czecz, prawdopodobnie nie będzie kandydować. Wobec tego miałby szanse ludowiec, inżynier p. Skołyszewski; w pilzneńskim kandydatem jest Mikołaj hr. Rey. Ludowcy postawili włość. Adama Krężla; nowotarskim stanie lekarz powiatowy dr. Bednarski, mówią także o kandydaturze ks. Rzeszódki. sanockim stanie p. Kazimierz Laskowski z Baranówki; w wadowickim do porozumienia jeszcze nie przyszło, kto będzie kandydować; myślenickim poseł ks. Kazimierz Lubomirski. Ludowcy popierają tam Józefa Rusina; limanowskim będzie kandydować włościanin ludowiec, Win. Orzeł; nowosądeckim oprócz dotychczasowego posła Stanisława Potoczka, jest kilku innych włościan kandydatów a wśród tych ludowiec góral Wincenty Myjak; grybowskim największe szanse ma włościanin Jan Cieluch; gorlickim poseł p. Płocki, prawdopodobnie nie będzie kandydował. Szanse miałby więc włościanin p. Mordawski; jasielskim ma kandydować dr. Franciszek Stefczyk; w niżańskim stanie jako kandydat dr. Kostheim; rzeszowskim mówią o kandydaturze p. Stanisława Jędrzejowicza, dalej posła Szajera i Bomby; w brzozowskim zapewne będzie wybrany pan Zdzisław Skrzyński.

Sprzedaż pojedynczych numerów „GOŃCA POLSKIEGO“ i przyjmywanie inseratów odbywa się przy ul. Krzywej 6.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.
Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO”, TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO. • Papier z fabryki Tow. Akc. Braci Małkowskich w Białej.